

Opis bibliograficzny: Jerzy Olek, *Akt kontestowany*, "Nurt", 1975, nr 12, s. 29-31

Uwagi: tekst nieedytowany

Słowa kluczowe: akt, fotart

Tekst:

FOT-ART

Akt w fotografii ma niemal dokładnie tyle lat, ile ona sama. Równie sędziwa jest konwencja ukazywania go, przynajmniej ta klasyczna, do dziś "obowiązująca" w wystawowych salonach. Nie powinno więc nikogo dziwić, że właśnie akt uchodzi za ostoję fotograficznego konserwatyzmu. W końcu na przestrzeni z górą stu lat nie zmienił się prawie wcale. A i ostatnio, podany w "starym, dobrym stylu" święci niemałe triumfy. Być może dzięki modzie retro...

Uderzające jest to, że przez wiele dziesiątków lat, ze wszystkich bodźców tematów fotograficznych, akt był chyba najsilniej związany z aktualnymi tendencjami malarstwa. Jeżeli byśmy chcieli, wzorem Urszuli Czartoryskiej, prześledzić „przygody plastyczne fotografii”, to na fotografii aktu można je prześledzić najprecyzyjniej. Dlatego że przez bardzo długi czas, niemal do ostatnich lat, do lat może pięćdziesiątych, historia malarstwa i historia fotografii aktu, to jest prawie ze to samo - stwierdził Garztecki w swoim wystąpieniu na zorganizowanym latem tego roku w Karkonoszach plenerze aktu Grupy A 74. Nota bene, sytuacja nie zmieniła się do tej pory.

Kurczowe trzymanie się klasycznych kanonów przebija bowiem nie tylko z działalności fotografików epoki wiktoriańskiej, ustawiających w zapożyczone z malarstwa alegoryczne sceny „szelmy” i „nicponiów”, jak Baudelaire nazywał nagie praczki i rzeźników przebranych za starożytnych bohaterów. Przywiązanie owo potwierdza także lwia część dzisiejszej „wytwórczości akciarskiej” wiele „salonowych fotografików”. Stad w galeriach i

ilustrowanych magazynach króluje nagi kicz. Kicz w postaci zgrabnych dziewcząt dość dokładnie rozebranych, które czuły na społeczne zamówienie „fotograf-artysta”, bądź to utrwalil w sypialnianych pieleszach, bądź też pokazał w naturalnym otoczeniu, za każdym jednak razem w kilku tych samych, nijakich, niezmiennych od lat, pozach.

Czy tego rodzaju „Artystyczną” produkcję można rozpatrywać w kategoriach sztuki? Czy owe manekinowe girlsy, raz tkwiące w soczystym listowiu lub rozciągnięte na pisaku, innym znów razem wciśnięte w kąt pluszowej kanapy pełnej wyszywanych poduszek, są w stanie zapisać w pamięci dłużej niż przez krótki moment przelotnego rzucenia na nie okiem? Chyba nie sposób spojrzeć na tysiące niczym nie wyróżniających się między sobą aktów inaczej, niż na przejaw komercyjnej aktywności, schlebającej pop-gustom, masowej kultury. Taka jest, niestety, „nuda veritas”.

Oczywiście zdarzają się przełamania konwencji, próby szukania nowych rozwiązań, odmiennego na akt spojrzenia. W Krakowie np. w połowie lat sześćdziesiątych, Łagocki deformował bryłę kobiecego ciała. Plewiński wtapiał ją w pnie drzew i dywany liści. Nowak natomiast bryłę tę „kubizował”, symultanicznie ukazując w jednym obrazie kilka ujęć tej samej postaci.

Ale nowoczesny estetyzm Łagockiego, Nowaka i Plewińskiego szybko stał się, w wydaniu ich imitatorów, nieznosną manierą. Zwłaszcza, że kalkomańskich nieomal replik pojawiało się bardzo dużo. Dla przykładu: cykl „Forma” Opióły był płytką parafrazą „Torsów” i „Poliformii” Łagockiego, zdecydowanie wychodzącego w swoich aktach od zagadnień formy. Nie brakowało również pozostających pod wrażeniem technologicznych poszukiwań Nowaka - zarówno w odniesieniu do dynamizmu płynnego przechodzenia jednego obrazu w drugi (seria stroboskopowa i „projekcji”), jak i widzenia dookólnego obiektywem fish-eye’owym (seria „rybim okiem”) - czy kopiujących poetyckie metafory zestawu „Przenikanie” Plewińskiego.

Jak silne było to oddziaływanie świadczy dorobek kolejnych „generacji” krakowskich mistrzów - zniewolonej kobiecym wdziękiem - kamery. Przez dobrych kilka lat w pionierską trójkę tuzuów była inna trójka (Bujak, Moskwiak, Opióła). Pod jej silnym wpływem pozostawała również „Druga Grupa” (Janicki, Płaszewski, Stokłosa) oraz wielu niezrzeszonych w artystyczne triumwiraty fotografów, od Zborowskiego poczynając, na Szmucu i Zychu

kończąc. Widocznie w nawiedzonym bibelotową „artystycznością” podwawelskim tyglu istotnie panuje magiczny kult słodkich wizerunków sexy kociaków. Nie na darmo Kraków obwołał się Betlejem Polskiej Wenus.

KTT, gdy zwrócono się do niego z prośbą o przedmowę do albumu „Venus Polska”, by wybrnąć z niezręcznej sytuacji, dowodził: „przywieziona przez jednego z badaczy-amatorów [s.30:] rycina, znana pod nazwą „Wenus z play-boy” (play-boy - miejscowość w stanie Nebraska - USA) nosi podpis „play-mate september” Napis ten, po rozszyfrowaniu, nie daje żadnych podstaw, aby mniemać, że to co widać na rycinie, jest istotnie kobietą. Człon „play” bowiem wskazuje w nim jedynie na pochodzenie z Play-boy, miejsca odkrycia znaleziska. Natomiast słowo „mate” znaczy w języku angielskim kolejno: „1. towarzysz, 2. małżonek, 3. porucznik, 4. samiec, 5. oficer marynarki, drugi po kapitanie”. Dodatkowa inskrypcja „september”, oznaczająca miesiąc wrzesień, czyni sprawę całkiem jasną: rycina przedstawia oficera marynarki (względnie pomocnika oficera marynarki), płci męskiej (samca), pochodzącego z Play, we wrześniu.

Cóż, rzeczywiście żaloszny jest ów piersiasto-biodrzasty „oficer”, jak i groteskowy nadwiślański run na goliznę.

Jedyną pociechą może być fakt, że owe setki i tysiące gazeciarskich (niezależnie od tego czy powielono je w pismach czy wyeksponowano na wystawach) aktów, są bez żadnego znaczenia dla fotograficznej, i nie tylko fotograficznej sztuki; że całkiem po prostu są bezwartościowe. Co więcej, że zupełnie giną w cieniu tych nielicznych, dalekich konwencji wystąpień twórczych i realizacji, które - jak „Ikonosfera” Dłubaka - są nie tylko wyrazem podjęcia przez autorów aktualnej problematyki artystycznej, ale i świadectwem ich nonkonformizmu.

Dość wyjątkową pozycję w nowocześnie pojmowanym i uprawianym akcie zajmują twórcy wrocławscy. Prawdziwej rewolucji estetyczno-obyczajowej dokonała swymi wystąpieniami Natalia Lach-Lachowicz - żeby przypomnieć eksponowaną w labiryncie „Fotografię intymną”, czy będącą znakomitą repliką na falę bujnie kwitnącego sexu „Sztukę konsumpcyjną”, w której - przy pomocy setek układających się w olbrzymią mozaikę zdjęć - przedstawia autorka erotykę nie poprzez dosłowność, a symbolicznie, za pośrednictwem niezliczonej ilości ujętych w sekwencje wizerunków twarzy młodej dziewczyny, jedzącej na przemian, banana, francuską

bułkę, parówkę, dwie parówki, i budyń; choć właściwiej byłoby powiedzieć - wkładającej do ust.

Podobnie przewrotny w swoich realizacjach jest Eugeniusz Getas-Stankiewicz, z premedytacją balansujący pomiędzy tandetną szmirą i artystyczną prowokacją; kreujący na dzieło sztuki stary pocziwy kicz. I tak za tworzywo do plakatowych serigrafii posłużyły mu fin de siecle'owe fotograficzne pocztówki, przedstawiające elegancką damę witaną przez dystyngowanego pana, które to postacie uzupełnił dwoma pikantnymi rysunkami typu: erotyzm wyrażany kredą na płocie. Innym znów razem powiększył na grafikę za pomocą sitodruku zdjęcia z pornograficznych magazynów, dokładnie uprzednio zamazując kopiowym ołówkiem miejsca drażniące bogobojną obyczajność.

Autorem „kontrowersyjnych” prac i niekonwencjonalnych aranżacji wystawowych jest również Jacek Samotus, który przed laty wysłał do Krakowa cykl zatytułowany „I am not Venus”. On też zaprezentował we Wrocławiu dwa (jedno z nich - wspólnie z poetą Lechem Isakiewiczem), kolażowe, zintegrowane przestrzennie, fotograficzno-plastyczne utwory, pod wspólnym tytułem „Determinacje”, najpierw oparte na akcie kobiecym, później męskim.

Na swój sposób unikalną jest także twórczość Grzegorza Szustakowa, konsekwentnie uprawiającego akt estetyczny, którego skrajny naturalizm szokuje nie tyle bezpretensjonalnością atelierowego ujęcia, ile niezwykłością, a często wyjątkową wręcz brzydotą, modeli (łyse, o męskiej budowie dziewczęta; cherubionwi młodzieńcy o bujnych czuprynach i obfitym zaroście; nieprawdopodobnie opasłe kobiety - współczesne „Wenus z Willendorfu”).

Ostatnio natomiast, jako autor oryginalnych aktów dał się poznać - wystawą „KOBIEȚA czyli o niezmaćzonym architypie” - Andrzej Paluchiewicz. On z kolei, by tym drapieżniej a przy tym irreálniej zderzyć miękkość kobiecego ciała, raz z martwą, chropawą materią (żwir, ziarna kawy), innym razem ze stworzeniami żywymi (białe gołębie, ślimak), to znów z owocami (jabłka), wykorzystał spopularyzowaną przez Ryszarda Horowitza (amerykańskiego fotografa, wychowanka [s. 31:] krakowskiej ASP) metodę aranżowania pozornego montażu na planie, metodę, polegającą na uzyskiwaniu już w trakcie fotografowania efektów fotomontażowych.

Przytoczenie powyższych przykładów nie oznacza rzecz jasna, iż jedynie we Wrocławiu detronizuje się słodki akt. Po okresie rzeźbiarskiego, a później liryczno-pejzażowego pokazywania kobiecego ciała, także i w innych ośrodkach nastał - w erotycznie nierzadko interpretowanym akcie - czas prostego naturalizmu, czas eksponowania prac pozbawionych upiększającego retuszu, prac obdartych z fałszującej rzeczywistość wyrafinowanej estetycznie światłocieniowej ułudy. Wyrazem tego rodzaju tendencji może być chociażby cykl „Kąpiel” Stanisława Wasilewskiego z Bydgoszczy, pokazującego przeciętną kobietę, kobietę w papilotach, kąpiącą się w kuchennym szafliku (brązowy medal na Foto-Expo 75).

Ale już Opolanin Jan Berdak reifikuje akt. W jego pracach funkcjonuje on jako materialny atrybut masowej kultury; papierowa płachta, przedstawiająca wyciętą z tła sylwetkę nagiego ciała przewieszoną przez oparcie krzesła bądź pozostawioną w bezładzie na kanapie. Włodzimierz Habel z Gdańska buduje akt ze świstków gazet, kiedy indziej znów otwiera go - przez rozerwanie - na otoczenie lub splata z krajobrazem, obnażając tym zabiegiem iluzję realności samego aktu, demonstrując jego złudność w zderzeniu z autentyczną rzeczywistością.

W nurcie pop osadzone są również niektóre prace Lecha Morawskiego, zwłaszcza jego „Jestem - Przetrwam”, gdzie zderza pomalowany na czerwono gipsowy odlew torsu dziewczęcego, będący trwałym zapisem nie tylko wyglądu ale i proporcji ciała („przetrwam”) z pozostającym w tautologicznej relacji z odlewem zdjęciem modelki, traktowanym jako przezroczysty przekaz chwilowego jej wyglądu („jestem”). Oczywiście praca ta wykracza poza ramy tradycyjnie rozumianej fotografii, stanowiąc przykład realizacji osadzonej w nurcie - potęgującego się w sztuce ostatnich lat - fot-artu. Inny twórca poznański, Leszek Szurkowski, traktuje fotografię jako medium zgoła konceptualne, zapisując skrótowo z jej pomocą warianty znakowania aktu palcem.

Znamienne że w Poznaniu właśnie miało ostatnio miejsce demonstracyjne zerwanie wystawy aktu. Przy czym powodem nie była bynajmniej „zagrożona” moralność. Nie dokonały bowiem tego - jak ktoś złośliwy mógłby przypuszczać - spadkobierczynie wiktoriańskiego „Towarzystwa dla zniesienia grzechu”, a dojrzały twórcy, którym widocznie propozycja autorów „Wystawy Grupy 3+...”, eksponowanej w PTF-ie, wydała się mało oryginalną i zbyt

kostyczną. Cóż, de gustibus non est disputandum. Choć tak, poza wszystkim, pocieszający to fakt, że egzystują jeszcze gdzieś, świadomi celów swego działania, kontestatorzy...